

Wahadła emocji - umysł, dusza, duch (cz.IV)

Dusza zapewne pojawia się na tym świecie ze swym karmicznym DNA, będącym konkretnym programem i wpisanymi w niego zadaniami. Umysł, niestety, skutecznie blokuje dostęp do duszy, uniemożliwiając w ten sposób wdrożenie programu w życie. Platon pisał w genialnej, moim zdaniem, intuicji, że ciało jest więzieniem dla duszy. Dopiero śmierć biologiczna ją wyzwala. Wypadałoby jednak wprowadzić jedną, szalenie ważną, modyfikację. Ciało wcale duszy nie musi przeszkadzać. Jeżeli odpowiednio o nie dbamy, to wyczuwamy wręcz fizycznie komunie duszy z ciałem. Efektem tej komunii jest poczucie wewnętrznej harmonii. Tym, co duszy naprawdę przeszkadza, jest umysł. Zeland mocno akcentuje tę kwestię twierdząc, że różne nieprzyjemne rzeczy, które nas w życiu spotykają, mogą być niczym więcej niż realizacją programu duszy, „która wie”. I wie też, że przykrości, problemy, a nawet nieszczęścia mogą być drogą wiodącą do celu; drogą najkrótszą (*świat nie trwoni na darmo energii*). Umysł w takich przypadkach się przeciwstawia, blokując tym samym drogę najkrótszą. Świat na spółkę z duszą musi wówczas poszukiwać innych dróg, a to jawi się jako niepotrzebna strata energii. W takiej sytuacji pojawia się jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Im bardziej okrężna droga wiodąca do celu, tym więcej jest rozwidleń i tym większe ryzyko całkowitego zagubienia. Autorytarne działanie umysłu *zamyka duszę w futerale*. Umysł zwycięża, ale podmiot duchowy przegrywa.

Nie wiemy, czym jest dusza, ale jest to z pewnością najgłębsza tajemnica natury ludzkiej. Może jest to po prostu kanał łączący człowieka z kosmosem? Może Królestwo Boże, jak definiował duszę Mistrz Eckhart? Może odpowiednikiem kosmicznej czarnej dziury? Cokolwiek byśmy o niej nie powiedzieli, jesteśmy zdani na metafory i intuicje.

Z całą pewnością jest czymś ważnym, realnie istniejącym. Ontologiczny paradoks polega na tym, że umysł, co do istnienia którego nie mamy żadnej wątpliwości, przynajmniej od Kartezjusza (*myślę, więc jestem*), może okazać się jedynie fantomem, złudzeniem; dusza w swej bytowej niepewności istnieje naprawdę. Tutaj się zatrzymam, ponieważ słowa docierają do granicy wyrażania.

Zarówno w języku hebrajskim, jak i greckim dostrzegamy ściśle rozróżnienie pomiędzy duchem a duszą. W tym pierwszym *ruah* znaczy duch, a *nefes* - dusza. Tchnienie słycać w dźwiękowej warstwie słowa - *r u a h*. Wydaje się dosyć prawdopodobne, że tchnienie Boskiej Mocy Stwórczej miało związek z dźwiękiem znaczącym. Można zatem w sposób uzasadniony pomiędzy Dźwiękiem Znaczącym, Aktem Stwórczym i Duchem postawić znak równości.

Pomysł to zapewne karkołomny, ale zaryzykuję! Jeżeli pierwsza sylaba *ru-* oznaczałaby koncentrację energii do stopnia niewyobrażalnego, to *-ah* mogłoby oznaczać uwolnienie tejże energii - Big Bang, Wielki Wybuch.

Idąc tropem tej spekulacji, definicja Ducha brzmiałaby następująco: Duch jest Dźwiękowym Tchnieniem, będącym Stwórczym Aktem.

A czym jest *nefes*? Istnieje tu ściśle powiązanie z *ruah*. Wydaje się bowiem, że dusza może być informacyjnym zapisem Pierwszego Tchnienia, czyli indywidualnym kodem kreacyjnym. W kategoriach fizyki kwantowej, byłaby pojedynczą falą infoenergetyczną w Zintegrowanym Polu.

I, domykając już logicznie wywód, wprowadziłbym następującą dystynkcję: komunie umysłu z duszą jest tak trudna i występuje tak rzadko, ponieważ działanie umysłu warunkuje jego osadzenie w czasie i przestrzeni, dusza natomiast działa w polu. Jedną z konsekwencji tego rozdzielenia jest, jak się wydaje, niemożliwość uzgodnienia mechaniki klasycznej (umysł) i mechaniki kwantowej (dusza).

Autor: Jan Stasica

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl